# PRZEWODNIK MIŁOSIERDZIA

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU TOW. DOBROCZYNNOŚCI „CARITAS" I RAD WYŻSZYCH KONFERENCYJ ŚW. WINCENTEGO à PAULO MĘSK. I ŻEŃSK.

REDAKTOR ODP: DYREKTOR ZWIĄZKU X. STEFAN JANIAK

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
POZNAŃ, ALEJE MARCINKOWSKIEGO, 22 III - TELEFON 1989 - P. K. O. 206143

Warunki przedpłaty:
Członkowie Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" otrzymują organ Związku bezpłatnie. — Przedpłata dla niecziłonków wynosi 8 zł rocznie, płatnych w ratach kwartalnych.

| Nr. 2. | POZNAŃ, LUTY 1930 | Rocznik IX |
|---|---|---|



## Miłosierdzie chrześcijańskie.

Litość i współczucie dla cierpienia ludzkiego, szczególniej dla cierpienia niezawinionego, jest naturalnym odruchem każdej wyżej etycznie rozwiniętej jednostki ludzkiej, jest cnotą naturalną, spotykaną nawet u człowieka pierwotnego, którego dusza, jakkolwiek nieoświecona jeszcze zasadami chrześcijańskiemi, nie oddaliła się w swej prostocie dziecięcej od Boga.

Ze współczuciem dla cierpienia spotykamy się nawet w psychice zwierzęcej.

Jednakże odruchy te, biorące swój początek wyłącznie w chwilowo poznanem wrażeniu, w uczuciach przemijających i zacierających się łatwo, — dalekiemi są w swej istocie od prawdziwego miłosierdzia chrześcijańskiego.

Najsilniejszy bowiem czynnik pierwotnej duszy ludzkiej, — samolubstwo — łatwo je zwycięży i zniweluje, a wykonać dobry uczynek nakaże dopiero wówczas, kiedy jednostka dozna przez spełnienie go zadowolenia, nie będąc równocześnie zmuszona do poświęcenia na rzecz bliźnich zbyt wiele z własnych korzyści.

Zasady chrześcijańskie natomiast, uszlachetniając tę naturalną wartość duszy ludzkiej, jakim jest współczucie, żądają od nas, w imię braterstwa dzieci Bożych, takiej samej sumy umiłowania bliźniego, jaką darzymy siebie samych, a zatem świadczenia takiejże ilości dobra każdemu z braci naszych, ile pragnęlibyśmy w podobnej potrzebie zaznać sami.

Chrześcijańska miłość bliźniego wymaga więc od nas, w logicznem następstwie tej zasady, umiejętności wczuwania się w potrzeby indywidualne bliźnich, wyrozumiewania powodów z jakich wyrosło cierpienie, oraz jaknajdalej idącej zdolności przebaczenia win i błędów, nędzę bliźniego warunkujących.

Miłość ku bliźniemu, i współczucie dla jego potrzeb winny dalej brać swój początek, nie w chwilowym odruchu naturalnym, wywołanym bolesnym widokiem cudzych cierpień, lecz w miłości silnie utrwalonej, rozumem uznanej, dla Boga, najwyższego Dobra, a zarazem Ojca naszego, którego każdy człowiek cierpiący i błądzący, dzieckiem jest i własnością.

Chrześcijanin spieszący z pomocą bratu swemu w Bogu t. j. bliźniemu, winien to czynić w intencji wspomożenia umiłowanego dziecka Bożego, a trafiwszy na błądzącego i kierując go na drogę właściwą, czynić to musi z myślą, że zwraca Bogu Jego prawowitą własność.

Jak łatwo, bez dźwigni miłości Bożej i zasad chrześcijańskich, zatrzeć w duszy ludzkiej naturalne odruchy litości i miłosierdzia, dowodem tego starożytne, kulturalne społeczności pogańskie, u których ze względów pożytecznych zaprzeczano całkowicie wartości zasad dobroczynnych odnośnie do słabych, chorych, nędznych materjalnie lub moralnie, a traktując każdego wykolejonego człowieka społeczeństwa, jako balast społeczny, raczej ich brutalnie usuwano — niż spieszono im z pomocą.

Nawet w wybranym narodzie Izraelskim zatarło się z biegiem czasu naturalne poczucie miłości bliźniego, przeistaczając się w twardej formalistyce praw żydowskich na nakaz odwetu i prawa zemsty, — a świadczenia niedaleko idących uczynków miłosierdzia (trędowaci) ograniczyło się do ciasnych ram, dzielących nieprzebytą granicą współziomków od reszty ludzi, rzekomo współczucia niegodnych. (Samarytanin.)

Dopiero Chrystus Pan, który, jak świadczą święci pisarze, „przyszedł, aby służyć innym, a nie, aby Jemu służono", — przywrócił do czci i wyniósł do godności najważniejszego z przykazań nakaz miłości bliźniego, i to miłości bezinteresownej, do ofiar gotowej, siebie się zapierającej, a rodzącej się z czystej, świętej miłości ku Bogu — Stwórcy i Panu każdej jednostki ludzkiej. Prądy humanitarne, które przeniosły punkt ciężkości wszelkich spraw ludzkich od czynników nadprzyrodzonych do bytowania wyłącznie ziemskiego, a uwielbiwszy człowieka jako jednostkę, pozostawiły go w orbicie wszystkich jego spraw i dążeń, jako istotę naczelną, zaprzeczając również obowiązkowi pełnienia czynów miłosierdzia wypływającego z łaczności duszy z Bogiem.

Budując na kruchej podstawie naturalnych przymiotów ludzkich, zdegradowały dobroczynność do poziomu estetycz-

nego zadowolenia kulturą uszlachetniających jednostek, zwalniając każdego poszczególnego człowieka od obowiązku poświęcania się z miłości dla dobra bliźnich.

W początkach XVIII w., równolegle z potężnemi prądami rewolucyjnemi, które jak wicher obalały systemy rządowe, dawne pojęcia, ustalone w literaturze formy, oraz narzucały ludzkości nowe filozoficzne systemy, pojawiły się owe, — przez dążenia humanitarne powołane do życia, nowe idee w dziedzinie dobroczynności.

Tkwiąc korzeniami swemi w glebie umysłowości anglosaskiej, przeniosły one tak samo — jak wartość życia ludzkiego, — troskę o potrzebę ludności uciemiężonej klęskami życiowemi z podniosłych wyżyn miłości Bożej, na niziny pożyteczności społecznej z punktu widzenia zupełnie przyziemnego i niskiego.

Dobry uczynek jako satysfakcja ludzi o pewnym stopniu kultury duchowej i zamożności materjalnej, przestawał być najistotniejszym wzajemnym obowiązkiem dzieci Bożych, — natomiast społeczeństwo, wyłącznie z materjalnym współudziałem ofiarności jednostek, — przejmowało obowiązek troski o poszkodowanych za pomocą organizacyjnej zapobiegliwości. Przez instytucje, zakłady, słowem wszelkie stosowane urządzenia społeczne i państwowe, należało, wedle tych zasad zaradzać i zmniejszać zbyt wielką liczbę nędznych i wykolejonych członków społeczeństwa, w imię hasła wzmożonej społecznej energji życiowej i wydajności twórczej.

Poza obręb ziemskich pożądań człowieka, wymogów doskonalącej się rasy i zadowolenia materjalnego nie podnosiła się dążność tego odłamu działalności dobroczynnej, zwanej „filantropją".

Racjonalna hodowla ludzkiego gatunku zdawała się być zapewnioną, przez stosowanie takiego systemu dobroczynności.

Dusza obojętnie i racjonalnie wspomaganego nędzarza, zapomniana w wirze najkonieczniejszych dostarczonych potrzeb, a uśpiona w sytym dobrobycie dusza możnego, nigdy nieuskrzydlona ofiarą na korzyść cierpiących, zapominać miały powoli o ścieżkach — wzwyż — ku Bogu prowadzących.

Nie wszystkie jednak dziedziny życia zdołała objąć chłodna, filantropijna dobroczynność.

Miłosierdzie chrześcijańskie, biorące pokarm swój i treść z nauk Boskiego Mistrza, że wspomnieć ofiarność pierwszych braci chrześcijan oraz nauki Ojców Kościoła, pracowała dalej obok swej pysznej siostrzycy Filantropji, — z właściwą sobie cichością i pokorą. — Niestety nie ostała się idea dobroczynności katolickiej przez ciąg wieków i czasów w pierwotnem swem pięknie i czystości.

Zczasem, w miejsce pokornej ofiarności wkradło się pyszne i głośne chełpienie z czynów miłosierdzia, jako zasługi, dawanie przez możnych z nadmiaru swych dóbr, jakoby w chęci oszukania Boga, od którego oczekiwano za żadnego osobistego trudu nie wymagające rzucenie jałmużny, obfitej nagrody w niebie, wspomagano jedynie przez wzgląd na siebie, na korzyść własną, czy to w formie ludzkiej chwały, czy też w obfitości nagrody pośmiertnej.

Pomiędzy dającymi a wspierającymi otworzyła się przepaść, pogłębiana stale przez gorycz i uczucie upokorzenia zmuszonego do przyjmowania jałmużny, a dawanej prostacko, pysznie, z poniżeniem godności ludzkiej biednego.

Niczem nieokiełznana pycha wraz z bolesnem upokorzeniem nędzarza, rozsiadły się niby szkodliwy pasorzyt na organizmach ludów chrześcijańskich, wyznających rzekomo miłość bliźniego i wzajemne braterstwo w Chrystusie Panu. Nierzadko rzucali się możni ku naprawie losu uciemiężonej ludności niskich klas społecznych, do zaradzania ich biedzie i potrzebom, gdy głuchy pomruk buntu i wściekłości zapowiadać poczynał klęski społeczne w formie rozruchów i przewrotów.

W chwilach takich mieli „naprawiacze" błędów społecznych znów wyłącznie własne dobro na celu, gdyż wszędzie, gdzie nie zdołano zapobiec przewrotom, — zazdrośnie strzeżone dostatki możnych padały w pierwszym rzędzie ofiarą buntu, nie licząc ofiar w zdrowiu i życiu klas uprzywilejowanych.

Pierwotni wykonawcy idei dobroczynności chrześcijańskiej, to bezpośredni następcy i uczniowie Chrystusa Pana, przenoszący naukę Mistrza Swego w całej pierwotnej sile i czystości do dusz nowo-przybywających wyznawców.

Gminy chrześcijańskie pierwszych czasów, obok idealnie pojętej ofiarności na rzecz cierpiących i błądzących, zaprowadzały już pewną organizację praktyczną, celem dbania o swych biednych — jak zaznaczają stare księgi.

Czytamy więc o zakładaniu w łonie tych pierwszych zrzeszeń wyznawców nauki Chrystusowej kas zapomogowych dla biednych, do których wierni składali dary dowolne, wedle swego własnego uznania. Nawet bowiem przy takiej praktycznej organizacji zachowywano zasadę nie krępowania wolnej woli dającego, gdyż Bóg nie patrzy na wielkość daru, lecz czystość intencji i usposobienie serca dającego. Rozdzielanie darów i opiekę nad biednemi powierzano djakonom (pobożnym wdowom, które życie swe poświęciły na usługi Kościoła), nie wykluczając dobrowolnej współpracy każdego z wiernych. Pierwotna opieka nad chorymi dokonywała się, rzecz jasna, w domach prywatnych, której oddawały się osoby ofiarne i gotowe do

poświęceń na rzecz cierpiących bliźnich. Na czele każdej organizacji, mającej na celu opiekę nad ubogimi gmin chrześcijańskich, stali od najdawniejszych czasów duchowni.

Ceniono jednakże dary materjalne, jako wartość najniższą, stawiając na stopniu znacznie wyższym obowiązek ofiarności osobistej, zbliżanie się z miłością do cierpiących, składanie ofiar z sił własnych, czasu i dobrej woli.

Myśl oddawania przy każdej ofierze na rzecz bliźnich cząstki naszej własnej istoty, nadaje ćwiczeniom umartwienia przez post ważne znaczenie u pierwszych chrześcijan: odmawiano sobie mianowicie cząstki potraw, aby je ofiarować głodnym współbraciom; czynili to przedewszystkiem ludzie niezamożni, nie mogący podzielić się z bliźnim żadną inną materjalną wartością.

Ćwiczenia ascetyczne skierowane ku własnemu doskonaleniu się, bez korzyści dla biednych i cierpiących, nie znajdują uznania u nauczycieli dawnych wieków, jako samolubne i puste, gdyż Wzór nasz, Chrystus Pan, ponosił każdą ofiarę dla dobra cierpiących i błądzących, a nie dla piękna ofiary samej, lub korzyści idealnych własnych.

Człowiek, który pości tylko dlatego, aby zdobyć dla siebie zasługę, a nie aby podzielić się z głodnym, mniej jest wart, niż ten, który z radosnem sercem pożywa dary Boże, nauczają nas pisma świętych mężów, gdyż ćwiczenia jego wyłącznie ku pożytkowi własnemu skierowane, nie mają wartości w oczach Bożych.

Z rozwojem dziejów, gdy równocześnie z szerzącą się nauką Chrystusową, przewroty historyczne wojnami i zaburzeniami politycznemi wstrząsnęły światem, bezpieczną ostoją i przystanią dla dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego stały się mury klasztorów, zaś wykonawcami członkowie zrzeszeń zakonnych różnych reguł.

Zakony w średniowieczu stawały się wogóle schroniskiem dla wszystkiego, czego nie zdołanoby ustrzec od zniweczenia w potopie wojen, zatargów i zamieszek.

Były więc klasztory tak samo ogniskami wiedzy i sztuki, jak warsztatami wynalazków i wytwórniami przedmiotów rozmaitego pożytku; stawały się schronieniem dla mas kobiet bezdomnych, osieroconych przez hazardy wojenne, jak i ostoją dla dzieci pozbawionych naturalnej opieki rodziców. W ich to murach powstały pierwsze szpitale dla chorych, nie znajdujących dostatecznej w domu opieki, i ku ich zbawczym murom zdążali zbłąkani podróżni, co w owych czasach bezdroży i niebezpieczeństw niemałe posiadało znaczenie dla wartości czynu miłosierdzia chrześcijańskiego.

Lecz jedynie też w tych ośrodkach Bożej miłości i chwały ostało się prawdziwe pojęcie i zrozumienie znaczenia miłosierdzia chrześcijańskiego.

Wśród możnych świata zanikało coraz więcej zrozumienie obowiązku zbliżania się do niżej postawionych i cierpiących, u większości zgasł doszczętnie duch prawdziwej, osobistej ofiarności, ustępując miejsca egoistycznej obojętności na losy bliźnich, o ile nie plamiono się nawet złą wolą i okrucieństwem.

Zupełne niezrozumienie psychiki człowieka z pokolenia na pokolenie pokrzywdzonego o wartości kulturalne i materjalne, człowieka z duszą nierozświetloną dostatecznie oświatą, stanęło murem nieprzebytym pomiędzy różnemi klasami społecznemi. Obowiązek udzielania się, pracy osobistej, zbliżenia i braterstwa w Imię Boże stał się dla większości ludzi czemś niezmiernie dalekiem, prawie niezrozumiałem. Pomiędzy posiadającymi a cierpiącymi i wydziedziczonymi, powstała przepaść, poprzez którą prowadził jedynie pomost rzuconych ozięble i wyniośle darów materjalnych, przyjmowanych przez nędzarzy z wewnętrznem upokorzeniem i buntem.

Lecz oto przyszły czasy, w których Bóg począł zsyłać między zapominających o najkardynalniejszej cnocie chrześcijańskiej ludzi świętych, reformatorów i nauczycieli, z których znany nam, a tak drogi każdemu działaczowi na niwie społeczno-dobroczynnej, jest św. Wincenty à Paulo, który najradykalniejszych dokonał zmian.

Pod tchnieniem jego świętej ofiarności i organizacyjnego genjuszu w kierunku poczynań dobroczynno-społecznych odżyło dawne zrozumienie dla konieczności osobistego zbliżania się do biednych, grzesznych i cierpiących, do składania daniny z sił, czasu i osobistej wygody, aby służyć wydziedziczonym i pokrzywdzonym.

Z jego to inicjatywy powołaną została do życia działalność tak u nas popularnych Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia i Konferencyj męskich św. Wincentego à Paulo, których jedynym i wyłącznym celem jest osobista praca nad biednymi i błądzącymi przez nawiedzanie ich domów, osobisty kontakt, wpływ i własnoręcznie udzielaną jałmużnę. Na jego to słowo możne panie rzuciwszy wygody domowe, puszczały się odważnie w drogę, w owych trudnych i mało bezpiecznych dla komunikacji czasach, w małym gronie po za mury rodzinnych miast do zaniedbanych moralnie osiedli ludu, aby tam ratować, pomagać, nauczać pod kierunkiem św. swego mistrza.

Św. Wincenty nauczył, jako pierwszy, po czasach zapomnianych organizacji pierwszych wieków chrześcijańskich, — jak umiejętnie porządkować pomoc udzieloną dla biednych przez dobrą wolę ofiarodawców, aby nic z darów nie zmarniało, lecz wszystko ku prawdziwemu zostało skierowane pożytkowi.

On też — ów wielki dobroczyńca biednych — powołał do życia zrzeszenia, po dzień dzisiejszy pożytecznie pracujących Córek Miłosierdzia („Filles de Christe"), którym powierzył pieczę o chorych, kalekich, starców i sieroty. On wreszcie założył zakon Misjonarzy z obowiązkiem pracy dla Misji wewnętrznej, t. j. dla moralnie zaniedbanej ludności wewnątrz kraju.

O wartości dzieł jego świadczy najlepiej fakt, że żadne z nich nie straciło dotąd swej aktualności i swego znaczenia, każde wypełnia ważne zadania w łonach uregulowanych społeczeństw katolickich.

Duch przewodni wszelkich dzieł św. Wincentego, to w niczem niezmieniona ideologja miłosierdzia chrześcijańskiego pierwszych czasów pochrystusowych, w których to święci przewodnicy pierwszych zespołów chrześcijańskiego życia wzywają do takiego skupienia i uświęcenia się wewnętrznego przed przystąpieniem do czynu miłości i miłosierdzia wobec bliźnich, że żądają, aby żalem i pokutą najpierw oczyścić serce od wszelkiej zmazy grzechowej, potem dopiero ponieść dary swe, czy to Bogu, czy bliźniemu. „Jeżeli bowiem, — uczą św. mężowie, — nie upokorzymy się w duszy, a z poczuciem pychy i zadowolenia ze siebie ofiarowywać zechcemy, Bóg darów naszych nie przyjmie."

Wszelki więc dar podany bliźniemu, winien być tak pomyślany, jakbyśmy go zanosili Bogu, nie może więc nań składać się bezwartościowy odpadek naszej własności, lecz faktyczna ofiara, to znaczy coś, czego się na korzyść potrzebującego bliźniego wyrzec musimy.

To stawianie na znacznie wyższym stopniu wartości etycznej ofiary z siebie przez wyrzeczenie się, niż daru materjalnego, wyraża się w następującej nauce: Pieniądz to rzecz zewnętrznie tylko nas się trzymająca, podczas kiedy współczucie pochodzi od naszej wewnętrznej, własnej istoty; dawanie zaś ze swojej najistotniejszej własności, nieskończenie większą posiada wartość od rzeczy istocie naszej obcej (pieniądz).

Wszelka pomoc skierowana ku bliźniemu ma więc być wedle nauk pierwszych nauczycieli chrześcijaństwa, i późniejszych świętych reformatorów, pełniona, nie z myślą o wartości materjalnej daru, lecz raczej o radości jakiej doznaje Bóg, patrząc na dzieci swe pełniące najpiękniejszą, najmilszą Bogu z cnót, cnoty miłości bliźniego: gdyż „Bóg nie raduje się z tego, że dajemy i ile dajemy, lecz dar zyskuje Jego Łaskę, ze względu na czystość serca i intencji dającego."

Jakże zgodzić się z tak wzniosłem pojmowaniem ofiarności na rzecz bliźnich, — cenionej przez Boga, wedle nauki św.

Mężów, wyłącznie jako ofiary z nas samych, a nie z materjalnych wartości, — zwyczaj zbierania funduszy na rzecz biednych drogą niejasną; okrężną przez bale, zabawy, dancingi.

Dar dla biednego składany ma mieć jako pierwszy warunek czystość intencji, t. j. wolę ku pożytkowi bliźniego przez miłość dla Boga. Czyż spełnia ten warunek młodzież, spiesząca na zapowiedzianą herbatkę z tańcami, na dochód kasy św. Wincentego?

Żalem i pokutą obmyć ma serce z grzechu, kto chce dar świadczyć bliźniemu. A czyż nie dowiedzionem jest, że wszelkie uciechy taneczne, jeżeli nie w czynie nawet to w duszy i uczucia budzą zbyt często zmazy grzechowe, a w każdym razie mącą pokój duszy, zacierają w niej myśl o Bogu, wypędzają równowagę i myśl o istotnej powinności.

Tak więc miast miłej ofiary gotuje się niejedną zniewagę Bogu, zbieraniem środków materjalnych przez uciechy światowe, które nigdy nie będą wolne od pokus i złych chęci.

Bliźniemu ku pomocy i ratunku duszy i ciała nieść mamy w pierwszym rzędzie samych siebie: swój czas wolny, swoją wygodę, swoje zachcianki i przyjemności składać na jego pożytek w ofierze, mniej troszcząc się czy starczy środków materjalnych, bo przecież jak wszystko, i one są w ręku Boga, i one zależą od Jego Woli.

Jeżeli w myśl Jego pracować będziemy, jeżeli nie leniąc się wszędzie pospieszymy na ratunek, gdzie On przez wołanie uciśnionego bliźniego nam pracę wskaże, środków koniecznych do niesienia pomocy przez Jego Świętą Opatrzność napewno nam nie zabraknie.

Skoro jednak w sprzeczności z Wolą Jego, a co gorzej z Jego zniewagą żniwować zechcemy, jakże ma błogosławić nam Jego Ojcowska ręka, — jak spojrzeć z upodobaniem na dar mu niemiły, splamiony? Miłość i rozumna organizacja opieki nad bliźnim, wzgląd na upodobanie Boże w czynach naszych, ofiarność z samych siebie, są zatem najgłówniejszemi warunkami prawdziwego miłosierdzia chrześcijańskiego. A prawdziwe miłosierdzie chrześcijańskie świadczy swe czyny **ze współczuciem**, bo rozumie potrzebę i biedę bliźniego, świadczy je **z weselem i dobrocią**, aby podnieść na duchu cierpiącego; spełnia swój czyn **z pokorą**, bo wie, że człowiek sam z siebie nic prawdziwie dobrego nie zdziała; miłosierdzie chrześcijańskie daje dary swe po **bratersku**, a nie z wyżyn człowieka możnego, który z łaski schyla się do biedaka. Daje też miłosierdzie chrześcijańskie **prędko**, t. j. zaraz po poznaniu potrzeby, — daje **dostatnio**, t. j. tyle ile nędzarz koniecznie potrzebuje, a nadewszystko daje z dobrą, czystą i świętą intencją, bez oglądania się na pochwały i sądy świata.

# Szpitalnictwo.

Powiedział raz Chateaubriand: My katolicy spóźniamy się zawsze o jedną rewolucję. Byśmy się i w obecnych czasach nie spóźnili, trzeba czuwać, czujnie patrzeć na wszystkie strony i przynajmniej przewidywać, o ile nie uprzedzać ataki. Tela praevisa minus nocent.

Jedną z dziedzin, która dotąd stoi na uboczu zainteresowań katolickich, jest szpitalnictwo. Zaczynamy się interesować szkolnictwem, prasą i literaturą, liturgją i moralnością, polityką i socjologją i w tych kierunkach dąży się do uświadomienia opinji katolickiej i zorganizowania planowej, koncentrycznej akcji katolickiej. Teraz czas, by w krąg zainteresowań weszło i szpitalnictwo.

Dzieje szpitalnictwa katolickiego, dzieje stosunku Kościoła do szpitalnictwa są już częściowo zbadane i wyświetlone. Z tych badań wynika, że to dziedzina dla Kościoła ogromnie ważna, że doceniając doniosłość tej dziedziny Kościół czynił ogromnie wiele w tym zakresie. Były czasy, gdy tylko Kościół miał tu coś do powiedzenia. Z rozwojem medycyny i stosunków ekonomicznych na to pole weszły inne czynniki: gmina, samorząd, miasto, państwo, związki zawodowe. Ponieważ opieka nad chorymi to nietylko rzecz lekarska czy pieniężna, ale to sprawa społeczna, religijna, to czyn miłości bliźniego, więc na to pole obok Kościoła weszły inne religje i wyznania, a za niemi humanitaryzm, bezwyznaniowość czy awyznaniowość.

Sytuacja dla Kościoła staje się trudniejsza. Kościół musi, idąc śladami swego Założyciela, opiekować się chorymi. Ta opieka to jego właściwa dziedzina tak jak szkoła i religja. Ksiądz musi być nietylko w szkole, na ambonie, przy ołtarzu, ale i w szpitalu. Z księdzem musi tam pójść zorganizowana mocna dobroczynność katolicka i katolicka społeczna opieka szpitalna. Chodzi o to, że moment choroby jest w życiu religijnem cierpiącego i jego bliźnich bardzo ważny. O tej ważności tyle mówił Jezus słowem i czynem. Od stosunku do tej chwili zależy dobra lub zła wieczność chorego i jego bliźnich: „Byłem chory, a nawiedziliście Mnie!"

Jak wygląda stosunek katolików w Polsce do szpitalnictwa? Czy w tej dziedzinie stanęliśmy na wysokości zadania, czy doceniliśmy doniosłość stosunku naszego do chorych w szpitalach w Polsce? Stwierdziliśmy na początku, że odpowiedź na te pytania wypada niezadowalająco. Są pewne objawy, że i u nas dąży się do zeświecczenia opieki nad chorymi, tak jak dąży się do uszczuplenia wpływów Kościoła w szkolnictwie, dobroczynności i na innych polach. Ostatnio dowiedziałem się przypadkowo o sprawie, która ogłoszona

na warszawskim kursie duszpasterskim wywołała wrażenie ogromne. Oto nie mniej ni więcej, tylko przy reorganizacji szpitalnictwa w Polsce w t. zw. tabeli szpitalnych stanowisk służbowych etatowych wykreślono etat kapelanów szpitalnych. Kapelan w szpitalu niepotrzebny. Ewentualnie w razie gwałtownej potrzeby dla odprawiania Mszy św. dla zakonnic najmie się kontraktowego kapłana, dochodzącego, a chorych zaopatrywać może i grzebać wikary z pobliskiej parafji. Są pieniądze na różne eksperymenta nowoczesnej medycyny, na różne rekonstrukcje, które każdy nowy dyrektor szpitala uważa sobie za obowiązek przeprowadzić, tak, że robotnicy ze szpitala nie wychodzą. Niema pieniędzy na etat dla kapelana. Dotychczasowe etaty ze śmiercią lub ustąpieniem kapelanów będą zniesione. Potem wykreśli się etat kapelanów wojskowych i katechetów szkolnych...

Jak doszło do tego? Nie można całej winy zrzucać na prądy wolnomyślne wśród lekarzy i wysokich urzędników. Oni nietylko ze względu na swe teorje nie uznają roli Kościoła w szpitalnictwie i potrzeby kapelana w szpitalu. Oni argumentują dowodami z rzeczywistości: Kościół mało zajmuje się chorymi w szpitalach, kapelan to zwyczajnie emeryt lub deficjent, sam potrzebujący pomocy. W Niemczech kilkanaście lat temu była walka między państwem i lekarzami a przedstawicielami katolików i protestantów o kapelanów w szpitalach dla umysłowo chorych. Obok władz kościelnych stanęły organizacje charytatywne katolickie i protestanckie i walkę wygrano. Dzisiaj, by takie spory nie powtórzyły się, istnieje nawet organizacja zawodowa kapelanów, a w dobroczynności katolickiej, protestanckiej, żydowskiej są osobne wydziały, jakby ministerstwa wyznaniowej opieki zdrowotnej i społecznej opieki szpitalnej.

U nas może na tem polu do starcia nie przyjdzie. Jest nadzieja, że władze kościelne w pertraktacjach z rządem uzyskają utrzymanie etatów szpitalnych w duchu katolickim. Samo jednak powołanie się na konkordat nie wystarczy niektórym przedstawicielom państwa, a powołanie się na status quo ante to właśnie źródło argumentów przeciw Kościołowi. Stanowisko prawne musi być poparte życiem, czynami, organizacją, akcją całego społeczeństwa katolickiego. To tak trudno nie pójdzie. Jeszcze nie wszystkie szpitale są opanowane zupełnie przez socjalistów, jak kasy chorych i sanatorja i szpitale kas chorych. Jeszcze w niektórych szpitalach Żydzi-lekarze są naprawdę w mniejszości. Jeszcze wielu lekarzy-Polaków trzyma się tam na posterunku i czekają, kiedy im i chorym społeczeństwo katolickie przyjdzie z pomocą, kiedy zostanie między szpitalem a społeczeństwem nawiązana ta łączność, której tak pragnął Chrystus i której wyglądają chorzy. Gdy pójdziemy tam nietylko z dobrem słowem, ale

i z pełnemi rękami, przyjmą nas z radością i nikt nas nie będzie śmiał stamtąd usunąć. Tylko — byśmy się nie spóźnili...

**Ks. M. Rękas.**

---

# Nowa placówka charytatywna.

W Wolsztynie, położonym w województwie poznańskiem, istnieje Dom Sierot, fundacji Adeli Gajewskiej. Sierociniec ten z czasem okazał się za szczupły, nie mogąc należycie sprostać swemu zadaniu. To też pochodzący z Wolsztyna ks. Benedykt Tomiak, przebywający od dłuższych lat w Ameryce, powziął zamiar stworzenia nowego przytułku dla biednych istot. Gorące serce tego dobrodzieja oraz jego wielka miłość bliźniego sprawiły, że stanął dziś gmach potężny, okazały, jako przybytek miłosierdzia. Ks. Tomiak jako wierny syn ojczyzny polskiej i parafji wolsztyńskiej od szeregu lat zbierał w swojej przybranej ojczyźnie pieniądze i przesyłał je do Polski z przeznaczeniem na budowę sierocińca w Wolsztynie.

Przed kilku laty rozpoczęto za jego inicjatywą budowę nowego gmachu. W połowie pracy, w połowie dokończenia dzieła, Opatrzność zrządziła, że ofiarodawca i fundator zeszedł z tego świata. Zmarł zacny dobrodziej, zdala od swej ojczyzny, nie doczekawszy się ukończenia dzieła, które zapoczątkował.

Rozpoczął się ciężki okres czasu dla Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego, które kierują domem sierot w Wolsztynie i które były wykonawcami inicjatywy śp. ks. Tomiaka, mającej na celu postawienie nowego przytułku dla sierot. Zmarły ksiądz dobrodziej nie był bowiem o tyle majętnym, aby przekazać odrazu potrzebną kwotę na budowę gmachu. Zbierał on przy każdej okazji na ten cel pieniądze, a zebrawszy jakąś kwotę, przekazywał ją do Wolsztyna. Po jego śmierci źródło dochodu przestało istnieć. Siostry Miłosierdzia, a zwłaszcza Siostra Przełożona zakładu sierot rozpoczęła intensywną działalność w kierunku dokończenia budowy gmachu. Siostrze Przełożonej w dużej mierze zawdzięczać należy, że rozpoczęte dzieło dobrego uczynku można było dokończyć. Czyniła ona wszelkie wysiłki, aby pozyskać odpowiednie na to fundusze. Musiała się uciec do wyjednania sobie poważniejszych pożyczek, co w dzisiejszych czasach nie jest rzeczą łatwą. Chociaż coprawda zakład sierot nie jest jeszcze zupełnie wykończony i potrzeba będzie nadal większego nakładu pieniędzy do całkowitego urządzenia schroniska, to w rzeczy samej za staraniem Siostry Przełożonej dzieło tak daleko wykończono, że można je było oddać

swemu przeznaczeniu, to jest pomieścić do nowego sierocińca dzieci, których jest pokaźna gromadka, bo blisko setka.

Uroczyste poświęcenie tej nowej placówki odbyło się w niedzielę dnia 15 grudnia ub. roku. Po południu odprawił ks. dziekan Zakrzewski, który również wedle sił i możności popierał urzeczywistnienie pięknego dzieła, w kaplicy położonej przy zakładzie, na intencję nowego domu sierot uroczyste nabożeństwo, przemawiając od ołtarza do licznie zebranych o miłości bliźniego.

Na uroczystość zjechało liczniejsze grono duchowieństwa i gości. Brał w niej udział przedstawiciel p. wojewody, dalej pp. starosta powiatowy, burmistrz miasta, inspektor szkolny, budowniczy gmachu oraz dostawcy i wykonawcy różnych urządzeń w zakładzie, pozatem liczne obywatelstwo okoliczne i miejscowe. W charakterze gościa brał również udział w poświęceniu p. generał Dzierżanowski.

Po odprawieniu nabożeństwa wyruszyła z kaplicy procesja na czele z czcigodnym ks. dziekanem w otoczeniu duchowieństwa. Tuż za duchowieństwem kroczyli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, goście i obywatelstwo. Po przybyciu do gmachu sierocińca ks. dziekan dokonał aktu poświęcenia, przemawiając do zebranych ze stopni, prowadzących do zakładu. Następnie przemawiał p. radca Jaworski jako przedstawiciel p. wojewody, podnosząc zasługi około powstania nowego przytułku śp. ks. Tomiaka i Siostry przełożonej, dziękując wszystkim, którzy przyczynił się pracą i ofiarnością do stworzenia zbożnego dzieła.

Nastąpiło zwiedzenie wnętrza sierocińca przez licznych gości. Po herbatce, którą Siostry Miłosierdzia przyjęły gości, udano się do auli zakładu, gdzie dziewczęta-wychowanki wykonały kilka ślicznych deklamacyj i piosenek, przystosowanych do tej chwili uroczystej oraz wystawiły kilka udatnych innych utworów, m. in. koncert Jankela z „Pana Tadeusza".

Scena w auli była gustownie udekorowana, a na widocznem miejscu odznaczał się ozdobiony zielenią portret śp. ks. Benedykta Tomiaka.

Przy końcu uroczystości zabrał głos ks. dziekan Zakrzewski, podnosząc znaczenie tej placówki dobroczynnej, dziękując jeszcze raz wszystkim, którzy dołożyli starań około zrealizowania dobrej idei, oraz dziękując gościom, którzy przez swe przybycie na uroczystość, okazali zainteresowanie i poparcie dla powstałej instytucji.

Skromna, lecz miła i podniosła uroczystość poświęcenia Domu Sierot w Wolsztynie pozostanie uczestnikom długo w pamięci. Uroczystość ta była również świadkiem, że i w dzisiejszych czasach materjalizmu znajdą się jednostki,

owiane prawdziwą i gorącą miłością bliźniego, naśladując wielkiego Patrona Miłosierdzia św. Wincentego.

Nowy Dom Sierot w Wolsztynie przedstawia się okazale. Obszerny, murowany gmach trzypiętrowy, do którego prowadzą wygodne, szerokie schody, jest jedną z najpiękniejszych tego rodzaju instytucyj w województwie poznańskiem. Urządzenie wewnętrzne dostosowane jest do najnowszych wymogów czasu. Jest centralne ogrzewanie, elektryczne światło, bieżąca ciepła i zimna woda. Łazienki zaopatrzone są w wanny i przyrządy natryskowe. W suterynach, w obszernych i jasnych ubikacjach znajdują się kuchnia, z której windą doprowadza się żywność do położonych na piętrach jadalń, śpiżarnie, umywalnie, jadalnie dla personelu i t. d. Na piętrach pomieszczone są sypialnie, jadalnie, bawialnie, pracownie, osobne ubikacje dla mniejszych dzieci i różne inne pomieszczenia. Wszystko obszerne, czyste i miłe, wszędzie światło i powietrze.

Wobec tak praktycznego i higjenicznego urządzenia nowego schroniska, będzie pobyt w nim dla biednych sierot prawdziwą uciechą, temwięcej, że Siostry wychowawczynie z przełożoną na czele dokładają wszelkich sił i starań, aby nietylko uprzyjemnić dzieciom pobyt w schronisku, lecz również, aby wychować je na dzielnych i użytecznych członków społeczeństwa. A. G.

---

# Dobroczynność w Gdyni.

Dobroczynna opieka nad ubogimi wszędzie jest potrzebną, gdzie tylko żywem tętnem pulsuje życie społeczne. Dowodem tego nasza Gdynia — która w oczach narodu tak pięknie wzrasta jako miasto, obecnie liczące przeszło 20 000 ludności i jako port polskiego morza — Bałtyku. Do Gdyni bowiem — przyciągnięte jej sławą, ciągną liczne rzesze robotnicze za zarobkiem, który często znajdują ale też nieraz przedsiębiorstwa dostarczają pracy przejściowej, co za sobą pociąga bezrobocie, a skutkiem tego potrzebę pomocy licznym rodzinom robotniczym. Prócz tego, jak wszędzie, tak i tu, głównemi przyczynami ubóstwa jest starość i choroba żywicieli rodzin.

W zaraniu więc wielkiej Gdyni, grono osób dobrej woli założyło tu Towarzystwo Pań Miłosierdzia pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo — patrona ubogich.

W skład tego towarzystwa gdyńskiego wchodzi 25 czynnych członkiń i 80 wspierających. Przewodniczącą jest p. Elżbieta Kaniowska, a sekretarką p. Helena Jaszkowska.

Normalne dochody towarzystwa, tj. ze składek członkiń, wynosiły w r. 1928 około 1100 zł., a nadzwyczajne dochody

z imprez, jak z urządzanych kwest, koncertów itp., wynosiły około 4200 zł., czyli prawie 4 razy tyle, co dochody ze składek.

Z zebranych funduszów Towarzystwo w r. 1928 wspierało stale 50 ubogich rodzin, i kosztem 2200 zł. urządziło dla nich święcone oraz gwiazdkę dla 120 dzieci.

Dalej Towarzystwo Pań Miłosierdzia opiekuje się starcami, zamieszkałymi w domu ubogich, w ilości 8-miu.

Jako akcję dobroczynną Gdyni wspomnieć tu należy, przy miejscowej szkole założone „Koło matek", które dzieciom szkolnym wydaje za darmo śniadania, w zimie gorące.

Wreszcie wielką instytucję dobroczynną w Gdyni stanowią kolonje letnie im. błog. Boboli, tego proroka zmartwychwstania Polski.

Tuż nad brzegiem morza, obok znanego hotelu „Riviera", wznosi się główny budynek kolonij, zbudowany w r. 1920.

Mieszczą się w nim mieszkania dla personelu zarządu, refektarz, w którym znajduje się zakryty ołtarz, odkrvwany w czasie nabożeństw — tak, iż refektarz stanowi zarazem salę kościelną.

Poza tem celom kolonij służy jeszcze przyległy kompleks 5 baraków żelaznych, stanowiących głównie sypialnie dla dzieci.

Z kolonij im. bł. Boboli korzystają dzieci z całej Polski, przesyłane przez rozmaite towarzystwa opieki nad dziećmi lub towarzystwa wychowawcze. Tak np. z Warszawy corocznie przesyła dzieci Liga szkolna przeciwgruźlicza i Sekcja higieny szkolnej, ze Śląska przesyła towarzystwo Czerwonego Krzyża i Spółka bracka a z Poznania Towarzystwo „Stella".

Frekwencja w kolonji, wzgl. możliwość korzystania z niej, zależną jest od pogody nad morzem. I tak w r. 1925 zakład był otwarty przez 4 miesiące, skutkiem czego od czerwca do października korzystało zeń blisko 900 dzieci szkolnych, a w r. 1928, gdy był niekorzystny sezon nad morzem, korzystało 780 dzieci.

Zarząd kolonij przyjmuje na lato dzieci w pewnym określonym porządku i tak w roku bieżącym w czerwcu przyjęto dziewczęta szkół powszechnych, w lipcu dziewczęta z takichże szkół. W sierpniu zaś zamieszkali w kolonjach chłopcy z szkół średnich a we wrześniu z powszechnych. Jednorazowo może przebywać na kolonjach około 250 dzieci, które przyjeżdżają na kolonje wraz z wychowawczyniami w liczbie ogólnej 9, przysłanemi przez odnośne towarzystwa opiekuńcze.

Dzieci otrzymują cztery razy dziennie dobry posiłek, w tem często ryby i korzystają pełną piersią z powietrza

z morza — nad którem mieszkają w kolonji o kilknaście metrów od niego oddalonej.

Skutki pobytu nad morzem okazują się w przybranej wadze, zazwyczaj przeciętnie przybywa po miesięcznym pobycie 3—4 kg, a w wyjątkach więcej, nawet do 9 kg. W czerwcu roku bieżącego zarząd kolonij im. bł. Boboli z dumą zanotował w swej kronice, iż 240 dzieciom przybyło po miesięcznym pobycie w kolonjach ogółem 890 kg — co niezawodnie świadczy chlubnie o pożyteczności kolonij im. błog. Andrzeja Boboli dla dobra polskiej młodzieży.

**S. Orłowski.**

---

# Z RUCHU CHARYTATYWNEGO.

### Z działalności Stow. Pań Mił. w całym świecie.

Leży przed nami broszura — książka raczej — bo zawiera blisko 300 stron i treść niesłychanie obfitą i zajmującą. Owiana szczerze katolickim duchem miłosierdzia w myśl św. Wincentego à Paulo, jest mimo to bardzo międzynarodową. Tytuł jej: Rapport général sur l'Oeuvre des Dames de la charité de St. Vincent de Paul pendant l'année 1928. (Ogólne sprawozdanie Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo za rok 1928.) Wydane w Centrali w Paryżu, sprawozdanie to obejmuje działalność Stow. Pań. Miłosierdzia w krajach następnych: Anglja, Afryka połudn., Belgja, Brazylja, Egipt, Ekwador, Francja, Grecja, Guatemala, Hiszpanja, Irlandja, Kolumbja, Meksyk, Panama, Peru, Polska, Portugalja, Stany Zjednoczone połudn. Ameryki (miasto New-York i Detroit), Syrja, Szwajcarja, Węgry, Włochy.

W Skorowidzu umieszczonym na końcu książki widzimy, że rozwój Stow. Pań Mił. jest najpotężniejszy w Polsce. Wymieniono ich bowiem 275, podczas gdy Włochy mają 59 Stow. w samym Rzymie a 195 na prowincji, Francja 60 w parafjach Paryża, 38 na przedmieściach i 90 na prowincji.

Oto główne statystyczne dane. Nie sposób porównać i zliczyć sumy wsparć udzielonych — są one bowiem podane w dolarach, frankach franc., belgijskich i szwajcarskich, funtach szterl., złotych i t. d., jednem słowem w walucie tych biorą. Zresztą nie oto przecież chodzi. Przerzucając kartki tej książki przekonywujemy się, że mimo tak różnorodnych terenów pracy praktyka miłosierdzia w duchu św. Wincentego nie uległa w Stow. Pań Mił. żadnym zmianom. Wszędzie dobro dusz i ich zbawienie na pierwszem stoją miejscu, wsparcie materjalne to tylko środek do celu tego wiodący. „Odwiedzmy ubogich w ich domu" mówi sprawozdanie z Tu-

rynu „to najlepszy sposób wychowywania miłosierdzia, gdyż daje nam możność poznania wszelkich materjalnych i moralnych braków oraz dopełnienia ich. Kwitki na żywność grają tylko rolę biletów wizytowych. Ileż one nam drzwi otworzyły, drzwi, przez które bez nich nigdy by nas może nie przepuszczono...“

Nietylko ogólne cele lecz i metody pracy są nieraz bardzo zbliżone do używanych w Polsce. Ideałem, do którego dążymy jest podział parafji na okręgi i powierzenie każdego jednej pani czynnej. Sprawozdanie Stow. Pań Mił. do paryskiej parafji N. M. P. od Krzyża zapisuje: „Staramy się, aby paniom powierzać nietylko 2 lub 3 rodziny. Byłoby to kroplą w morzu na takiej ubogiej dzielnicy jak nasza. Powierzamy zatem paniom część danej ulicy. Od tego do tego Nr. pani ta ponosi odpowiedzialność za wszystkich chorych, za chrzty, za dzikie małżeństwa, które ulegalizować trzeba...“ Ponieważ pań czynnych zawsze brak, przeto małą ilość ulic zdołaliśmy tak zorganizować, zwracamy się zatem do dzielnic bogatszych i do dusz miłosiernych...“

W sprawozdaniach włoskich uderza nas czule sympatyczny stosunek władz i urzędów do pracy Stow. Pań Mił. Czytamy wzmiankę o „skarbonkach umieszczonych w zakładach państwowych“ o obecności prezydenta miasta (w Bari) i wszelkich władz cywilnych na uroczystości św. Wincentego, 19 lipca, o współpracy hygjenistek miejskich, pielęgniarek Cz. Krzyża i Instytucji narodowej Opieki nad Matką i Niemowlęciem, ze Stow. Pań Mił. Znać, że chrześcijańska ideologja pełnej poświęcenia pracy nikogo nie razi, przeciwnie zdobywa uznanie. A przecież Stow. Pań Mił. we Włoszech wyraźnie zaznaczają swój charakter i odrębność od „świeckiej dobroczynności, która prawdziwej ulgi nie przynosi ubogiemu, gdyż choć łagodzi materjalne cierpienia ciała, to nie zdoła nigdy ukoić moralnych cierpień. Gorszą od niej jeszcze jest nowoczesna filantropja, rzucająca ubogim marne okruchy publicznej jałmużny, zebranych na festivalach i balach. Ten rodzaj dobroczynności upokarza tego, który z niej musi korzystać, temu zaś co go organizuje, nic moralnie nie przyniesie. Jałmużna musi płynąć z serca i każdy zebrany grosz należy się ubogim. Obowiązkiem naszego Stow. Pań Mił. jest pouczyć panie, że u Boga prawdziwą wartość ma tylko poświęcenie swego czasu, trudu, zaparcie się siebie, cierpienie i nieraz przezwyciężenie wstrętu“. Kwestja zebrania materjalnych środków — tak zawsze paląca w katolickich charytatywnych Stow. jest we Włoszech oddana tylko prywatnej inicjatywie: składki, własne drobne oszczędności, osobiste kwesty i dar zbierania środków materjalnych od znajomych, krewnych i przyjaciół a wreszcie wezwanie „Komitetu centralnego“ aby zamiast kwiatów na pogrzeby osób

bliskich i drogich wprowadzić zbożny zwyczaj składania jałmużny na ubogich, co w Rzymie w ciągu pół roku przyniosło 25.000 lirów.

W wielu sprawozdaniach czytamy o nowej organizacji i zastosowaniu pracy w duchu św. Wincentego do potrzeb chwili obecnej. Z Londynu piszą, iż panie są „świeckiemi apostołami“, prowadzą kluby dziewcząt i kluby chłopców, mają 4 domy, gdzie młode dziewczęta znajdują tymczasowe schronisko. W innem angielskiem mieście utrzymują przytułek noclegowy i odwiedzają chorych w szpitalu. Ten rodzaj miłosierdzia, rzadko w Polsce praktykowany ma zagranicą szerokie zastosowanie również jak i odwiedziny więźniów za pozwoleniem władz kompetentnych. W Lizbonie jedna z pań przygotowała do Sakramentu chrztu św. więźnia, który nie wiedział nawet o istnieniu Boga.

W Meksyku mimo prześladowań religijnych i wynikających stąd utrudnień w pracy, wre ona w bardzo wielu Stowarzyszeniach złączonych także w Radzie Wyższej, której dyrektor odwiedza kolejno różne Stowarzyszenia. Do wspieranych ubogich należeli też wygnani i ścigani przez rząd kapłani.

O rekolekcjach pań czytamy wszędzie — o rekolekcjach urządzanych dla ubogich bardzo często nawet w Guatemali w Ameryce środkowej. Dbałość o dusze bliźnich wielka, to też ileż zapisanych nawróceń, ileż zatwardziałych grzeszników, zwolenników masonerji do Boga przywiedzonych. W krajach południowej Europy osoby z t. zw. „najwyższych sfer społecznych“ uważają sobie za zaszczyt i za obowiązek przodowanie nietylko w przyjęciach i rozrywkach światowych, lecz i w osobistej, uciążliwej nieraz i przykrej pracy dla ubogich. Widzimy też gorliwą współpracę Stowarzyszeń młodych panień (Association Louise de Marillac) ze Stow. Pań Mił. Wprawiona od młodości do myśli o drugich i przezwyciężania samej siebie, kobieta, która przeważnie posiada ducha poświęcenia, nie rozumie już życia bez pracy miłosiernej i do późnej starości jej się oddaje. Nietylko zamożne osoby działają na tem polu. W Brazylji, w Rio de Janeiro te Stow. młodych, to tylko robotnice fabryczne, rodziny swe utrzymujące, które mimo tego mają kasę ubogich a ta nigdy pustkami nie stoi. W Peru Stow. Pań Mił. założyły pierwszy przytułek dla matek i niemowląt jeszcze w 1879 roku, gdy Opieka Społeczna nie istniała. A w czasie burzliwych walk, zamieszek i zarazy, które często kraj ten nawiedzają, opatrywały rannych, pielęgnowały setki chorych i żywiły głodnych. Duszą całej organizacji były, jak mówi sprawozdanie, „gorąca wiara, prawdziwa miłość bliźniego i duch św. Wincentego“.

Stow. Pań Mił. głęboko duchem tym przejęte nie chcą czasem z uczucia chrześcijańskiej pokory nadsyłać sprawo-

zdań i cyfrowych danych. Mylny to pogląd i złe zrozumiana pokora. Szerzącej się bezbożności i ogarniającemu moralnie dziedziny laicyzmowi musimy przeciwstawić ogrom pracy zdziałanej w imię Chrystusa przez wierne Jego sługi, musimy wykazać, ileśmy dla Niego dusz zdobyli, ratując je jednocześnie z otchłani nędzy i rozpaczy. Im więcej serca gorliwości i poświęcenia w pracę tę włożymy, tem prędzej zapanuje Królestwo Chrystusa na ziemi.

## 75-lecie Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Warszawie.

Chlubnie znana i wielce użyteczna instytucja samarytańska Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo obchodziła bardzo uroczyście jubileusz 75-lecia swego istnienia w stolicy i na terenie archidiecezji Warszawskiej.

Obchód odbył się w sali Collegium Theologicum. Piękną salę główną wypełnili szczelnie liczni dostojnicy i zaproszeni goście.

Obchód zaszczycili swą obecnością m. in. J. Em. ks. Kardynał Aleksander Kakowski, J. E. ks. arcybiskup Ropp, J. E. ks. biskup-sufragan Antoni Szlagowski, J. E. ks. biskup Gall oraz wielu innych przedstawicieli duchowieństwa, min. wyznań rel. i oświecenia publicznego, min. pracy i opieki społecznej, zarządu miasta, instytucyj społeczno-oświatowych i t. p. Szereg instytucyj, związanych ideowo z Paniami Miłosierdzia, przysłało swe delegatki ze sztandarami. Przybyły również delegatki z oddziałów prowincjonalnych, z metropolji warszawskiej, z Poznania, z Krakowa, Grodna, Białegostoku i szeregu innych miast.

Pierwszy zabrał głos superjor XX. Misjonarzy, ks. J. Krauze, proboszcz kościoła św. Krzyża w Warszawie, który podniósł znaczenie uroczystego dnia jubileuszowego, poczem otwarto akademję, prosząc do prezydjum ks. dyr. Gaworzewskiego i hr. Fr. Potocką z Krakowa oraz panią Barbarę Turno z Poznania. Na wstępie przed przemówieniami chór „Dzwon“ pod batutą dyr. Kamińskiego odśpiewał „Ave Maria“ Wittego i „Kto się w opiekę“ Galla.

Gdy piękna pieśń religijna przebrzmiała, ks. superjor Krauze odczytał słowa błogosławieństwa Ojca św. dla stowarzyszenia.

O dziełach Stowarzyszenia i jego rozwoju wygłosiła obszerniejszy referat p. A. Przybytkowska. Sięgając w przeszłość, referentka wspomniała, jak królowa Marja Gonzaga w wieku XVII-ym sprowadziła do Polski XX. Misjonarzy oraz zgromadzenie SS. Miłosierdzia. Wkrótce też królowa gromadzi koło siebie grono pań dla pracy samarytańskiej. Był to początek Stow. Pań Miłosierdzia w Polsce.

Nastały burze dziejowe, które zniweczyły wśród wielu innych poczynań i zaczątki Stow. Pań. Miłosierdzia. Po długiej przerwie odradza się ono we Lwowie i w Poznaniu, poczem w r. 1854-ym powstaje również w Warszawie. Zajęła się tą sprawą Paulina z hr. Krasińskich Ludwikowa Górska, matrona światła i wielkich cnót chrześcijańskich, przejęta ogromem nędzy ludzkiej, jaką wokoło widziała. Rozumiejąc doniosłość społeczną zbliżenia warstw posiadających do warstw uboższych, zakłada ona na trwałych podstawach wiary w dobro serc ludzkich Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Akt erekcyjny podpisuje ks. biskup Fijałkowski. Z czynną pomocą pospieszają ks. Dorobis i ks. Ożarowski, prałat Ołycki.

P. Paulina Górska nietylko poświęca Stowarzyszeniu czas i pracę, ale ofiaruje mu wraz z mężem p. prezesem Ludwikiem Górskim, dom z kaplicą, wybudowany na gruncie, ofiarowanym w tym celu przez hr. Ludwika Krasińskiego. Pani Górska przez lat 40 piastowała godność prezesowej Stowarzyszenia, które pod jej mądrem przewodnictwem coraz bardziej się rozwijało, grupując wkoło niej panie różnych kół towarzystwa warszawskiego, których nazwiska wciąż spotykamy w sprawozdaniach lat ubiegłych; a więc p. Hortensja Małachowska, pp. Skarzyńska, Łubieńska, Slubowska, Feliksowa Czacka, Helena ze Stadnickich hr. Krasińska, p. Truszkowska, Ciechanowska i wiele innych.

Po p. Ludwikowej Górskiej, która całe życie poświęciła umiłowanej sprawie pomocy ubogim, obejmuje przewodnictwo hr. Ludwikowa Krasińska, która idąc śladami swej poprzedniczki czuwa nad rozwojem i pracą Stowarzyszenia. Po niej następuje hr. Feliksowa Czacka, która w mężu znajduje podporę, radę i opiekę dla Stowarzyszenia w trudnych chwilach, gdy rząd carski prześladuje Stowarzyszenie, zamyka ochronkę i t. p.

Czwartą z kolei przewodniczącą jest hr. Helena ze Stadnickich Krasińska. Wierna tradycji rodziny Krasińskich, którzy wzięli pod swoją opiekę Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia, oddaje mu swe serce i siły. Nastają czasy wolnościowe. Hr. Krasińska korzysta z tego, by rozszerzyć działalność Stowarzyszenia, które przyjmuje pod swe skrzydło opiekuńcze coraz więcej ubogich.

W roku 1907 prezesostwo przechodzi na hr. Pelagię Wielhorską. Ta ostatnia tak dobrze znana całej Warszawie, tak zasłużona Stowarzyszeniu, do tej pory przewodniczyła tej instytucji, która w epoce wielkiej wojny i lat powojennych nabrała jakby rozmachu i nowego żywota, do czego przyczyniło się bardzo Stow. Niewiast Chrześcijańskich św. Wincentego à Paulo, założone w 1912 roku.

Zwłaszcza ostatnie lata odznaczają się rozwojem Stowarzyszenia. Co roku powstają nowe oddziały w Warszawie i na prowincji, a w domu na Ordynackiej 4 (te fundacji Krasińskich i Górskich) coraz liczniejsze zastępy dzieci znajdują schronienie, naukę i wychowanie w duchu narodowo-chrześcijańskim.

Z kolei przemawiał Mich. hr. Sobański, który w słowach nadzwyczaj serdecznych mówił o pięknych kartach Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo i o akcji katolickiej tak zalecanej przez Ojca św., podkreślając wielką doniosłość miłosierdzia w dziedzinie pracy społecznej i ważną rolę kobiety w tym zakresie.

P. Józef Stemler, dyr. Pol. Macierzy Szkolnej, poruszył pracę oświatową Stowarzyszenia Pan Miłosierdzia wśród najuboższych. Kładąc nacisk na wielką potrzebę w dobie obecnej zakładania ochronek, świetlic i t. p. dla zwalczania ciemnoty i wyrabiania obywateli, panie miłosierdzia, które docierają do najciemniejszych zaułków i najstraszniejszych nor nędzy ludzkiej, umieją, niosąc pomoc materjalną, uczyć miłości Boga i Ojczyzny.

Nazajutrz po akademji w kaplicy Stowarzyszenia J. Em. Ks. Kardynał A. Kakowski odprawił mszę św., poczem odbyło się Ogólne Zebranie Delegatek Stowarzyszenia.

Sekretarka Stowarzyszenia odczytała sprawozdanie z działalności i stanu Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. W. a P. w Warszawie.

Stowarzyszenie posiada 30 oddziałów z których 14 na prowincji (Siedlce, Radom, Płock. Włocławek, Pruszków, Brzeziny, Suchedniów, Puławy, Przedborze, Kozienice, Kutno, Zbuczyn i dwa oddziały w Lublinie, a 16 w stolicy). Członkiń czynnych jest 349, a wspierających 957. Wspomożono rodzin 969, czyli osób 3.576, wśród nich około 1000 dzieci. Panie opiekunki odwiedziły rodziny ubogich w ich własnych mieszkaniach 11.176 razy. Obiadów rozdano 43.053 i 900 śniadań. Żywności rozdano 48.869 kilo; a odzieży 6.840 sztuk.

Rozchód Stowarzyszenia za rok 1928 wynosił zł. 130.169. Oprócz tego rozdano dużo węgla, nafty, mydła, mleka, i lekarstw. Umieszczono swych klijentów w szpitalach, przytułkach i zakładach wychowawczych oraz starano się wyszukiwać im pracę.

Stowarzyszenie utrzymuje obecnie zakłady następujące: w Warszawie — pracownie dla 40 dziewczyn w działach trykotarstwa, bieliźniarstwa i hafciarstwa. Żeńską szkołę zawodową dla 75 dziewcząt z kursem 3-letnim, Bursę dla 40 kształcących się ubogich dziewcząt. Wieczorny kurs trykotarstwa dla dziewcząt, pracujących podczas dnia. Patronat dla zebrań niedzielnych z pogadankami, katechizacją, śpiewem i roz-

rywkami. W r. z. założono przystań dla dzieci chwilowo pozbawionych opieki matek. W r. 1929 założono świetlicę czyli rodzaj małego klubu na zebrania niedzielne dla byłych wychowanek.

Oddział na Zoliborzu w Warszawie prowadził w ciągu roku kursy szycia, czapnictwa, drobnego handlu oraz kursy dla analfabetów.

W Lublinie Stowarzyszenie posiada własny dom, w którym się mieszczą czytelnia, bibljoteka, stołownia i ochronka na 15 dzieci.

W oddziałach na prowincji i w stolicy panie miłosierdzia zajmują się rozpowszechnianiem zdrowej literatury, zwłaszcza książki historyczne są rozchwytane.

Po wysłuchaniu sprawozdania ks. Gaworzewski i delegatki z różnych miast składały Stowarzyszeniu życzenia.

Zakończył zebranie J. Em. Ks. Kardynał Al. Kakowski pięknem i podniosłem przemówieniem o szczytnej pracy Pań Miłosierdzia, życząc im, by rychło powstał oddział tej instytucji w każdej parafji metropolji warszawskiej.

Zebranie pozwoliło stwierdzić, jak wysoce pożyteczną, choć bez rozgłosu, w ciszy serc własnych, działalność rozwija ta pożyteczna instytucja. **Jan Cz.**

**Naśladowania godne.**

Stow. Pań. Miłosierdzia w Koźminie gromadzi zimową porą staruszków w ciepłej sali raz, czy dwa razy w tygodniu. Czyta się głośno dobrą książkę, rzucając promień radości w szarą ich dolę. Pomagają Paniom Miłos. Młode Polki, wprawiając się za młodu do pełnienia uczynków miłosierdzia.

W niektórych Stow. Pań Miłos. istnieje praktyka urządzania rekolekcji równocześnie dla Pań i biednych. Nauki odbywają się naturalnie oddzielnie dla jednych i drugich i to przez tydzień. Panie dokładają szczególniejszych starań, by biedni brali udział w rekolekcjach. Na zakończenie wszyscy (Panie i biedni) przystępują razem do Komunji św., poczem Panie posługują biednym przy śniadaniu. Ta łączność przypomina trochę czasy pierwszych chrześcijan i pewno budzi ich ducha wzajemnej miłości.

---

# Okólnik

## Rady Wyższej Konf. św. Wincentego à Paulo w Poznaniu.

Wszystkim Konferencjom i Radom miejscowym Tow. podaje się do wiadomości, iż wskutek rezygnacji J. E. Najprzew. ks. biskupa Walentego Dymka Rada Wyższa wybrała w dniu

8 stycznia 1930 r. na swego prezesa dotychczasowego wiceprezesa p. Antoniego Lostera, em. pułkownika W. P. zam. w Gnieźnie, Chrobrego 3.

Sekretarzem Rady Wyższej został p. Alojzy Henke, asesor urzędu wojewódzkiego, zam. w Poznaniu, Wały Jagiełły lit. 22.

Wszelką korespondencję do Rady Wyższej należy kierować na ręce prezesa (do Gniezna) lub sekretarza.

Antoni Loster,
prezes Rady Wyższej.

---

# Z literatury charytatywnej.

**Geschichte der Caritas** — von Prof. Dr. Wilhelm Liese; Caritasverlag, Freiburg i. Br., 1922.

Wśród młodej jeszcze naukowej literatury charytatywnej wymienić należy dzieło X. prof. Liesego: Geschichte der Caritas. Dzieło to w dwóch tomach omawia w sposób naukowy i bardzo wyczerpujący całą historję katolickiej akcji dobroczynnej.

Autor określa w pierwszych rozdziałach w przepięknych dociekaniach istotę ubóstwa, powołując się przytem na określenie wielkich teologów, jak św. Tomasza z Akwinu. Następnie przechodzi do zdefinjowania istoty caritas, która nie jest wypływem czysto naturalnego współczucia z niedolą człowieka, lecz bierze swój początek z miłości bliźniego jako dziecka Bożego, wyposażonego duszą nieśmiertelną.

Historję dobroczynności katolickiej podzielił autor na dwa czasokresy. Pierwsza część omawia akcję charytatywną od początków Kościoła katolickiego aż do schyłku wieku trzynastego, w którym to czasie Kościół katolicki był wyłącznym wykonawcą akcji dobroczynnej. Wiek czternasty był zacżątkiem humanitaryzmu, który obok akcji charytatywnej coraz więcej zdobywał zwolenników.

Ale i Kościół katolicki mógł się w tych czasach poszczycić świetlanemi postaciami, jak św. Wincenty à Paulo, który swoją pracą cały świat wprowadził w zachwyt, i zapoczątkował pracę, na całym świecie wykonywaną przez Stow. Pań Miłosierdzia.

Drugi tom poświęca autor poszczególnym zgromadzeniom zakonnym i zakładom, tak wychowawczym, jak leczniczym, które z poręki Kościoła kat. niosą ulgę niedoli upośledzonych.

Przy końcu daje X. dr. Liese pogląd na pracę charytatywną zagranicą, jak w Włoszech, Francji, Anglji i t. d. Niema tam jeszcze Polski. Żywimy jednak nadzieję, że przy wspólnych wysiłkach będziemy mogli niezadługo także wykazać poważne rezultaty naszej pracy.

Dzieło X. dr. Liesego jest dziełem bardzo cennem, mogącem oddać pracownikom na polu charytatywnem wielkie usługi. Dlatego też mogę każdemu, kto się temi zagadnieniami interesuje, szczerze je polecić. **X. J.**

**Miłosierny Samarytanin** czyli Historja Boskiego Serca. X. Alojzy Warol T. J. Nakładem redakcji „Posłańca Serca Jezusa" w Nowym Jorku — 1924 r.

Książeczka X. Alojzego Warola, redaktora Posłańca Serca Jezusowego i misjonarza, to nowe ogniwo pracy autora wydanej p. t. Boskie Serce w przypowieściach. Po przypowieściach o z i a r n k u g o r c z y c z n e m, o z a k w a s i e, o p s z e n i c y i k ą k o l u, o s k a r b i e u k r y t y m, k o s z t o w n e j p e r l e, o n i e w o d z i e i d o b r y m p a s t e r z u autor z kolei objaśnia tu przypowieść o m i ł o s i e r n y m S a m a r y t a n i n i e i wysuwa z niej 31 nauk. Wszystkie osoby współdziałające w tym obrazie poddaje autor ścisłej obserwacji i znajduje w nich obfity materjał do cennych rozważań o miłości bliźniego, miłości nieprzyjaciół, miłosierdziu względem chorych, o zwalczaniu samolubstwa itp. Dla osób, pracujących na polu charytatywnem, książeczka jest bardzo pożyteczna; szczególnie zasługują na uwagę rozdziały XXIX „wino i oliwa, czyli jak leczyć rany duszy" i rozdz. XXX „Zbliżanie się i ran obwiązywanie".

Wydanie ładne — korekta staranna, udatne inicjały i drobne ryciny przy każdym rozdziale; na początku obrazek z Ziemi Świętej, przedstawiający gospodę miłosiernego Samarytanina. Str. 159 — cena 2,30 zł. **R. E.**

---

# W sprawie zdrowia moralnego.

**Praca wychowawcza Kościoła, rodziny i szkoły** nie przyniesie pożądanych owoców, jeżeli **opinja publiczna** nie udzieli jej swego mocnego poparcia. **Wszczepione bowiem uczciwe zasady spotykają się niemal na każdym kroku z zaprzeczeniem tego, co głoszą.**

W kioskach i na ulicy sprzedaje się pisma ilustrowane, pełne niewybrednych i tłustych konceptów. Szereg filmów uczy codziennie metodycznie a poglądowo, jak należy służyć zmysłom, deptać przykazania moralne. Nie brak wręcz praktycznej nauki kradzieży i rozboju. **Zło moralne roztacza się aureolą** głębokich a tragicznych przeżyć. W teatrach i na estradach rozzuchwala się coraz bezwstydniej **kult nagości i plugawego słowa.**

Książki o treści wyuzdanej krążą od ręki do ręki i wpychają młode zwłaszcza dusze w bagno zepsucia.

**W młodzieży** rozbudziła się świadomość, czem to grozi duszy nieśmiertelnej, narodowi i państwu oraz zrozumienie,

**że zniszczone zdrowie moralne narodu większe przynosi klęski, aniżeli przegrana wojna.** —

Kilkanaście lat temu nieugięta i niezłomna opinja stawała w obronie ziemi i słowa polskiego.

Dzisiaj trzeba nam **zmobilizować prasę, stowarzyszenia i związki** do wytrwałej walki z powodzią zła, zalewającą z tajemnych basenów Polskę.

Załamać się musi naród, który nie potrafi się otrząsnąć z nalotu zepsucia, obcego swemu duchowi, godząc się na publiczne urąganie prawu Bożemu i wskazaniom religji.

Nie na to wyszła Polska z domu niewoli, aby się zadusić w gnijącej atmosferze rozkładu moralnego, ale, aby sięgnąć po wielkość i potęgę ku spełnieniu swego dziejowego posłannictwa.

**Niniejszy apel** przesłaliśmy katolickiej agencji prasowej, całej prasie wielkopolskiej oraz szeregowi centralnych Związków i organizacyj.

**LIGA KATOLICKA**
**w Archidiecezjach Gnieźnieńskiej i Poznańskiej.**

Poznań, w grudniu 1929 r.

Podając do wiadomości szanownych abonentów apel Ligi Katolickiej w sprawie zdrowia moralnego, prosimy uprzejmie o omawianie go na zebraniach.

Redakcja.

---



Czcionkami Drukarni Św. Wojciecha w Poznaniu.
Nakładem Związku Towarzystw Dobroczynności „CARITAS", T. z.

